

Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY.

No. 9.

Leszno,
dnia 29. Sierpnia 1840.



Scena z pow. Czajkowskiego: Słobodyszcze.

Słobodyszcze, powiastka,

przez

Michała Czajkowskiego.

Nad siryim Krzyłopiatem, gdzie dziś Słobodyszcze, sióło, białemi chatami szeroko się ścięło, było wielkie miasto i stał niegdyś stary zamek; były tam baszty płowym mchem porośłe i mury gęsto szczerbami podkiereszowane; były tam wysokie wieżycy do wyglądanja wroga; nieraz z nich Kozak wodził okiem po stepie, i duszą tęschnił: nie idzie, nie idzie Tatarzyn! i podziemne więzienia tam były, a teraz chwast i ziele porośły dawną posadę zamczyska; niewiadać tam ni jednego zgłiszczą zwałisk, ni kamień zaszarzeje, ni kość zabieleje między chwastem, tylko ile razy Kozacze dzieci, siadłszy na kije,

wybiegną na zamczysko, niby wroga wyglądać, niby wojować wroga; to tyle razy ziemia stęka i wewnątrz rozgłośnie pojękuje, jakby chciała wyłonić na jaw, na świat, wszystko to, co wie o starym zamku, i czasami miłosierdny guślarz przywlecze się na zamczysko, siądzie na murawie i ciekawym ludziom opowiada dawne dzieje o zamku; i ja jedno z tych opowiadań słyszałem i opowiadam.

1.

Cicho było w mieście, już kogut po raz pierwszy na północ zapiał, głucho było w stepie, już wilk zawył w jarudze. Po wałach, po basztach, przed bramami zamku, liczne straże bezustannie przechadzały się mierzonym krokiem, bo to w zawojowanym kraju, a tam

niema końca wojnie. I w zamku jeszcze nie wszyscy spali. — —

W komnacie całkiem ociągniętej karmazynową makatą, hojnie przeszywaną złotem, były trzy osoby. Niewiasta młoda, piękna, ale smutna i blada; czy cierpiąca duszą, czy schorzała ciałem, jedno z dwojga. Mężczyzna średniego wieku, surowy twarzą, ale nie dziki; ponure zadumanie rozlało się mu po szerokim czole, i cierpienie zwierciadliło się w oczach, ah! i on musi mieć niezagojone rany, pewnie w duszy, jak na ciele. I malutka dziecina w kolebce, aniołeczek jasno-włosy i rumiano-licy, spał i we śnie się uśmiechał. — — —

Świecznica mdłym światłem przyżłacała komnatę; niewiasta stała nad kolebką dzieciny; to ramiona ku niemu chyli, i sama się chyli, jak płacząca wierzba ku wodzie; to wyprostuje się, jak ściekła osika, i dumnie spojrzy, na kogo? na mężczyznę, a potem schyli czoło i westchnie.

Mężczyzna szerokim krokiem przechadzał się wzdłuż komnaty od ściany do ściany; nie liczył kroków, niemarzył o lubych tkankach szczęścia, o pijanych dumkach wielkości, sławy, ale cierpiał, jakby u niego wyrzuty sumienia darły myślami; poglądał to na niewiastę, to na dziecinę, widno, że chciał coś mówić i odwagi nie miał ust otworzyć. Nareszcie przystąpił do niewiasty i wziął ją za rękę.

„Anno, tyś chora?”

Ona obojętnie wysunęła swoją rękę z jego ręki. „Nic mi nie jest panie.”

„Czas by przecie przestać płakać.”

„Ja nie płaczę.”

„Ale to gorzej dręczyć się i samej sobie śmierć zadawać.”

„Ja nie myślę o samobójstwie.”

„A popełniasz samobójstwo?”

„O nie.”

Znowu ją wziął za rękę. „Anno, ty mnie nie kochasz, ty mnie nigdy kochać nie będziesz?”

Ona milczała, ale ręki swojej niewysuwała z jego ręki; zostawiła ją tam nieruchomą, jakby martwą. On patrzył jej w twarz i łzawiły mu się oczy.

„Patrz Anno na tę dziecinę, nad nim się zlituj, niezostawiaj go sierotą.”

„On ma ojca.”

„Ale jemu potrzeba matki.”

„Ojciec mu będzie przykładem, przewodnikiem,” i dziwnie, jakby z urąganiem, spoglądała woczy mężczyźnie.

On wypuścił jej rękę. „Anno! Anno! przestań, nie zakrawiaj mi serca,” chwycił się się za serce, „oh! ono i tak mnie boli.”

„Uspokój się, ja nic nie wiem, ale dwa lata, to czas.”

Po raz pierwszy od bardzo dawnego czasu łzy stanęły w oczach niewiasty w przytomności ludzkiej. „Powiedz panie, proszę ciebie, ty

wiesz, co z nim się stało, ja nawykłam do nie-szczęścia, od jednego razu nie umrę, powiedz, proszę,” i z wolna ścisnęła mu rękę i płakała, jak gdyby chciała wypłakać u niego słowo, co jej ma zwiastować wielkie nieszczęście.

Jemu boleśnie, ale on ją tak kocha, z nią płacze. „Anno! oh, ty go bardzo kochasz?”

„Kocham! kocham! panie,” i usuwała się z wezgłowia na kolana przed nim, „ale ja ci wierną byłam panie, i wierną będę do śmierci.”

On ją podnosił i całował, a ona się nie-wzbraniała. „Anno! on żyć musi; ty go tak kochasz. Kochaj! kochaj! o nim mówmy, o nim zawsze będziemy mówić,” i cisnął ją do siebie i pocałunkami pieścił, a ona płakała, ale niewzdrygała się od jego pieszczót.

Dziecina w kolebce cicho spała. Świecznica, jedyny świadek tej rozmowy, tych dziwnych pieszczót, przy skonanu chwilkami jaśniejszym światłem rzucała, i widać było, jak od łez ożywiało się i piękniało lice niewiasty, jak się trochę, trochę rozpogadzało surowe i ponure oblicze mężczyzny.

Kto był ten mężczyzna? kto była ta niewiasta? oboje nieszczęśliwi. (Dalszy ciąg nast.)

Peking.

Jadąc przez Kiachtę do Pekinu, przebywać trzeba obszerne i bezludne Tartaryi stepy. Półdroż ta odbywana zwykle bywa na mule lub wielbłądzie, aż do miasteczka Nördian, sześć godzin drogi od wielkiego muru odległego. Wszystko odtąd jest innem, jak wkrainach do tych czas przebywanych: pracowity mieszkanić umiał korzystać pod każdym względem z hojnych darów przyrodzenia; obok rolnictwa kwitnie tu handel znaczny. Liczne karawany prowadzą tędy, dla odległych krain wschodu, wyroby z północnej Rosyi i Chin. Na drodze wiodącej z Nördian do wielkiego muru, widzisz z obydwóch stron pagórki z szczytkami warowni, broniących niedys przystępu do granicy państwa. Sam mur (1) w wielu miejscach jest dzisiaj znacznie zrujnowanym, i nie tak, jak dawniej, przez wojsko strzeżonym. Przy Chalgan przejeżdżasz przez wielką bramę wykutą w skale, zawartą zawsze żelaznemi drzwiami, i nazywaną przez Chińczyków *tar-czą państwa*. Zatrzymują w niej każdego podróżnika, pytają o cel wędrowki; udzielają pozwolenia odbywania dalszej drogi, lub zabraniają wstępu pod karą surową. Szczęśliwy, komu się udało po tylu trudach przebyć bez przeszkody granice niebieskiego państwa! Nikt go więcej się o nic nie spyta, każdy go uważa w głębi kraju za swego współobywatela. — Kraina, którą teraz dalszą odbywasz wędrowkę, świadczy o coraz większym przemyśle i pracowitości mieszkańców; oko twoje zajmuje mnó-

(1) Zob. P. L. r. I. T. 2. N. 36.

stwo wsi najpiękniejszych, z lekkimi pagodami i posągami bożyszcz narodowych; pracowity Chińczyk pozdrawia cię uprzejmie, i zetykietą pewną w dom swój przyjmuje, kiedy do niego wstępujesz. Gospody wygodne i dobrze urządzone, ceny na wszystko, czego żadasz, oznaczone i stałe. Im bardziej zbliżasz się do miasta, tém cię większy ruch i życie zadziwia. Karawany w przepisany porządek wchodzą jedną drogą do stolicy, drugą z niego wychodzą: niezmierzona liczba statków i batów krąży tu i owdzie po kanałach przerzynających kraj w rozmaitych kierunkach. Wszystko odbywa się jak w warsztacie jakim, pod okiem mistrza biegłego, w największym porządku.

Zbliżywszy się do murów stolicy, uderzy cię przy samych jej bramach dzika pustynia, która jest naśladowaniem step tatarskich, dla wprowadzenia rozmaitości wśród urodzajnych niw, ręką ludzi utworzona. Całe miasto otacza 16 do 18 łokci gruby mur z licznymi basztami, tak, iż tu i owdzie tylko wykradają się nad niego wysmukłe wieże pagód i świątyni. Połowę prawie stolicy, mianowicie część jej północną (miasto tatarskie), zajmują pałace cesarskie z ogrodami, koszarami i budowlami dla urzędników państwa; w południowej stronie miasta, obszerne leżą place publiczne, na których wspaniałe odbywają się obrzędy i uroczystości, religii i państwa ustawami przepisane. Miasto całe dobrze i porządnie jest zbudowane; ulice szerokie i proste, połączone z sobą bramami, przez wojsko ciągle strzeżone, lecz niebrukowane; ztąd w dżdżystej porze roku zaledwie przebywać je można, gdy w lecie, dla szkodliwego kurzu na nich, wodą skrapiane być muszą. Jak po innych stolicach, nie widzisz tutaj ekwipazy rozstrzęsających ludzi, po ulicach chodzących; wszyscy chodzą pieszo, oprócz cesarza i wysokich mandarynów, wożonych w złotych kolebkach, lub dam noszonych w lektykach. Główne ulice tworzą po większej części budowle publiczne, łatwe do rozróżnienia od prywatnych po żółtej barwie, jaką mają; żółty bowiem kolor jest farbą właściwą cesarza i rządu. Wielka część publicznych budowli, a mianowicie składy zboża, ryżu i innych potrzeb do życia, równa się małym miastom europejskim, co do obszerności. Policja, złożona z 20,000 wyższych i niższych urzędników, czuwa nad spokojnością stolicy; każdy urzędnik policji ma zamiast broni sieczną, batog przy boku, którym gwałcącemu przepisy porządku, podług swego upodobania, boki obkłada. Dziwną zaś jest rzeczą, iż przy tak wielkiej stolicy Chin ludności (liczba mieszkańców Pekinu podług najnowszych statystycznych podań 1,500,000 wynosi), i tak wielkim napływem ludzi z rozmaitych krajów, niesłychać wcale o zabójstwach i kradzieżach, tak często zdarzających się po miastach Europy.

Miasto tatarskie oddziela od chińskiego mur wysoki z licznymi bramami. Tutaj mieszkają dygnitarze i urzędnicy państwa, tutaj znajdują się wszystkie zakłady naukowe, szkoła główna, obserwatorium, szkoła wojskowa i t. p. Mieszkańcy po największej części są Tatarzy, w wielkiej liczbie wyznawający naukę Mahometa, znaczni po czerwonych czapeczkach, jakie noszą. Niewiasty tatarskie łatwo od chińskich rozróżnisz po prędkim i pewnym chodzie, nogami swoich nie ścisną tak obuwiem, jak damy chińskie. Główne ulice mają na początku i końcu warowne bramy wojskiem obsadzone i przy najmniejszym rozruchu powstałym zamykane. W bliskości pałaców cesarskich, są nadto w środku ulic bramy, tryumfalnymi nazwane, po prawej i lewej stronie koszar wojskowe mające. W środku miasta leżą pałace cesarskie, stanowiące z swemi pysznymi ogrodami, osobne niejako miasto, odłączone znowu od reszty stolicy, wysokim, żółtym murem, za który nikomu pod karą śmierci wstąpić nie wolno. Samym dygnitarzom państwa niegodzi cesarza w swych komnatach się oglądać. Wszystko tu jest zachwycającem i tajemniczem, zdala tylko wolno się przypatrywać się nieprzystępnym tym miejscom. Liczne kanały i stawy, okryte są ptastwem wodnym, z wszystkich części obszernego państwa sprowadzonym, trzody bawołów pasą się na pagórkach, uderzających swą zielonością, wśród żółtej barwy okrytych budowli. Zza murów pałacu cesarskiego, tu i owdzie tylko widać człowieka, lubo straż osoby cesarskiej składa oddział 20,000 Tatarów.

Rodzina cesarza bardzo jest liczna; książęta z krwi cesarskiej dzielą się na rozmaite klasy i podług nich wyznaczone mają dochody na swe utrzymanie: i tak n. p. książę pierwszego rzędu pobiera z kasy państwa 10,000 piastrow, z pałacem i służbą złożoną z 300 osób, gdy piątego rzędu członkowie, zaledwie mają na utrzymanie życia wystarczające dochody, i niczem się innem od osób średnich stanów nie różnią, jak tylko tém, iż im wolno żółty pas nosić.

W odległości trzech godzin drogi od Pekinu, leży letnie cesarza mieszkanie, park *Yuan-ming-yuen* zwany, z 30 wielkimi pałacami, oprócz rozległych gmachów dla dworu, składającego się z 6000 osób. Krótki tylko przeciąg czasu bawi cesarz w tych miejscach, większą bowiem część lata przepędza u wód w *Dschih*, 25 mil geograficznych od stolicy, i to za wielkim murem leżących. Dwadzieścia do trzydziestu tysięcy tatarskiego wojska stoi obozem przez cały czas pobytu monarchy w *Dschih*, na każde skinięcie gotowi w przypadku rozruchu powstałego, uśmierzać go zbrojną ręką.



Widok miasta Pekinu.

Życie Jędrzeja Sniadeckiego

przez

Michała Balińskiego.

(Koniec.)

Życie i zabawy wiejskie przekładał nad pobyt w mieście, od którego też zaraz się uchylał, skoro mu tego obowiązki stanu dozwalały; i gdyby mu los zostawił dowolny wybór zawodu, zapewneby się stał był zawołanym gospodarzem. Tak bowiem miłe mu były wiejskie zatrudnienia, że się im zupełnie w ciągu lata poświęcał; ztąd też majątności jego zostały należycie urządzone i pięknie zabudowane. W myślistwie miał wielkie upodobanie, bez żadnej jednak gwałtownej do tego passyi, celnie strzelał, a obdarzony niepospolitą do tych zatrudnień wytrwałością i odwagą, w niejednym nadzwyczajnym przypadku na polowaniach i wielkich obławach okazał się bohaterem myśliwskim. Potem ogrodnictwo i rybołówstwo były jego najmiłszymi zabawami na wsi, której umiał używać z prawdziwą przyjemnością dla siebie, a z dobroczynnością dla rolników, będąc zawsze ich czułym opiekunem, doradcą w cierpieniach, a rozjemcą w niezgodach. Niezmiernie lubiony od całego obywatelstwa powiatu swego, od sąsiadów kochany, bo zawsze dla nich uprzejmy

za domem, w domu po staroświecku gościnny, niósł im skwapliwie w każdym razie pomoc wszelkiego rodzaju, a wpływu i powagi swojej nieżałował tam, gdzie szło o publiczną sprawę wszystkich. Jakoż przez cały ciąg długich dni swoich, zawsze i wszędzie chlubny i zasłużony odbierał hołd dla cnót i nauki swojej. Zprostotą i skromnością jednak to przyjmował, a wyższością umysłu swego wydołał nawet, co się nader rzadko ludziom przytrafia, odepchnąć daleko od siebie, jeżeli nieskrytą, to przynajmniej jawną zawiść małych współzawodników, co bez talentu i pracy, sięgali, choć czołgając się, po ten sam byt pomyślny, i po tę samą sławę, które do nich słusznie należeć nie mogły. Obok takich przymiotów, zacnym i spokojnym ludziom właściwych, miał wielki charakter, jasną i mocną głowę, a razem z niemi rzadką i niezłomną prawosć; trzy główne cechy, znamionujące niepospolitego człowieka, którego życie ma służyć za wzór do naśladowania, a pamięć w późnej potomności ma być zachowaną. Przyrodzenie wyryło na pięknym jego obliczu, gieniusz i szlachetność duszy; a chociaż nie wielkiego był wzrostu i średniej tuszy, tyle jednak rzadkim wyrazem fizjonomii swojej, znacnością i pogodą twarzy, zwracał na się uwagi, że na widok jego wszyscy zarówno,

znajomi mu i niezajomi, jednostajnem przejęci byli uszanowaniem.

W ręcie z jakiegokolwiek strony będziemy uważać Jędrzeja Śniadeckiego, zawsze go uznamy za jednego z najznakomitszych ludzi wieku dziewiętnastego. Jako uczony, twórczy posiadał gieniusz, i nowe rzucając światło na tak ważną umiejętność fizyologii, dostąpił sławy europejskiej; jako chemik, sam pierwszy zbudował gmach nieznaney wkraju nauki, umiał teorią jej zastósować do praktyki chemicznej, przez liczne i pracowite rozbiory, urządził gabinet przy pracowni, i wybornemi pismami upowszechnił piękną i pożyteczną naukę; jako publiczny professor, dowiódł wielkich zdolności wlewania w umysły młodzieży, za pośrednictwem wdzięcznej wymowy, przekonania o wysokich prawdach, których nauczał; jako lekarz nakoniec, dla głębokiej nauki w swojej sztuce, dla przenikliwej bystrości w obserwacyi chorób i chorých, przez zimną krew i uniknienie systematów szarlatanstwa, lub niewolniczego naśladownictwa, a przy tém swatłość i trafność wużyciu dzielnych środków ratunku, zyskał imię wielkiego praktyka, a godnym się stał nazwiska *Lekarza-filozofa*. Nakoniec, gdy go już będziemy uważać jako człowieka, godność jego charakteru, moc duszy i prawosć umysłu, obok cnót życia domowego, stawiają go wrzędzie tych ludzi, których zjawienie się na ziemi jest dobrodziejstwem nieba dla tej społeczności, wśród której żyją i pracują. Żal powszechny i częś zwłokom tego męża w dniu 3. Maja, przy wyniesieniu ich z domu do kościoła, a nazajutrz podczas nabożeństwa i wywiezienia do wsi dziedzicznej, oddana przez kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta i przybyłych z prowincyi, zaświadcza aż nadto, o prawdziwiego wszystkiego, cośmy o tak pięknym życiu powiedzieć zdołali. Zgon jego był przykładny jako prawego człowieka. Opatrzony po chrześcijańsku na drogę wieczności od księdza Łukianowicza, zakonu Ś. Dominika, przyjaciela i kapłana domowego, wyzionął ducha wśród łez i modlitw dzieci i wnuków, co go najczuliej całe życie kochali i uwielbiali, wśród żalu i starań kilku przywiązanych doń uczniów i przyjaciół. Uczucie powszechnego smutku podzielały osoby, na czele rządu stojące, i Akademia; podzielały wszyscy mieszkańcy miasta; a uczniowie głównej szkoły lekarskiej, w tym bolesnym i uroczystym wypadku ukazali tak głęboki żal ze straty mistrza swego, jak wielkie było ich przywiązanie doń za życia. Dzień pogrzebu jego był rzeczywiście dniem powszechnej żałoby dla Wilna; wszyscy odbiegli byli swoich zwykłych codziennych zatrudnień, wszyscy się hurmem tłoczyli do świątyni pańskiej na żałobne za duszę jego nabożeństwo. Nieprzeliczone tłumy ludzi różnego stanu, przeszło nawet 20,000 mieszkańców, towarzyszyło daleko zwłokom jego,

ciągłe niesionym za miasto przez samych uczniów Akademii. Każdy powracał ze łzami w oczach, powtarzając: „niemasz Śniadeckiego!“ Pamięć czcigodnego męża, utkwiała mocno w umysłach znacznej i wdzięcznej jemu młodzieży; w sercach mnóstwa rodzin, czujących na dobrodziejstwa, od niego doświadczone. Jędrzej Śniadecki dotrzymał bowiem tego, co sobie założył w godle wybranem z Kochanowskiego na czele Teorii jestestw organicznych: „Służył pocziwiej sławie, jak mógł najzdolniej, i do dobra wspólnego najwięcej się przykładał.“

Dodatki.

A.

List Jędrzeja Śniadeckiego do starszego brata Jana, z Pawii 12. Kwietnia roku 1792. pisany, o odkryciach i doświadczeniach Galwaniego i o lekcyach w uniwersytecie pawijskim.

Pawia, 12. Aprilis 1792.

Doświadczenie ciekawsze Pana Galvani, które sam kilka razy powtarzałem, iest następujące: Bierze się żaba żywa, y iak tylko można nayprędzey oddziela się *nervi crurales*; co uczyniwszy, kładzie się żaba na kawalku szkła, y na przedniej iey, albo nerwów części, kładzie się blaszka metalłowa; potem oparłszy jeden pręt metalłowego odosobnionego końca, na metalłowej blaszce, a drugim się dotykając *nóg* żaby; widać oczywistą i nagłą całych *nóg* konwulsyą; co bardzo długo czasem można powtarzać, dopóty tylko iednak, póki w częściach tych żaby trwa życie. Ja robiłem to doświadczenie następującym sposobem: oddzieliwszy nerwy, do przedniej ich części, przyczepiałem karty cynowej kawalek; a potem zbliżywszy do siebie dwie szklanki pełne wody, układałem żabę tak, że *nogi* były w iednej szklance, przednia część nerwów z blaszką metalłową w drugiej; same zaś nerwy opierały się na brzegach dwóch szklanek; na ów czas oparłszy ieden koniec pręta odosobnionego na blaszce, a drugim dotykając się wody w szklance, w której się znajdowała *nogi*, widać było w tym momencie mocną tychże *nóg* konwulsyą. W tym doświadczeniu widzieć można oczywiście 1., że nie przyczepiwszy blaszki do przedniej części żaby albo nerwów, żadnego nie można widzieć skutku; 2., że koniecznie iednym końcem pręta trzeba się dotykać blaszki metalłowej; dotykając się albowiem obydwoma końcami wody w dwóch szklankach, żadnego nie miałem skutku. Przyczepiałem potem blaszkę do *nóg* żaby, a na niey oparłszy ieden koniec pręta, dotykałem się drugim przedniej żaby części, ale y w tym przypadku żadnego nie było skutku. Rzecz, której wtém doświadczeniu pojąć nie mogę, iest ta: dla czego do przedniej nerwów części koniecznie potrzeba przyczepiać blaszkę metalłową, y dla czego nie następuje ten sam skutek, ruszając te nerwy we wodzie, kiedy woda, również iak metalle, iest konduktorem? Probowalem potem tego samego, podług przepisu Galwaniego, na szczególnych muskulach, to iest w psach i kotach żywych; oddzielałem poiedyncze muskuly z ich nerwami, a przyczepiając do przedniej części nerwu blaszkę metalłową, y dotykając iey iednym prętą metalłowego końcem, a drugim muskulu, ścigał się muskul za każdym dotknięciem. Wiem, że Pan Volta z wielką usilnością nad temi doświadczeniami pracuje; nie można iednak wiedzieć, czy co dotychczas zrobił, lub nie; lubi on albowiem aż nadto sekreta. Galvani dawał wprzód żabom, na których te doświadczenia robił, opium; po-

wiada jednak, że żadney wskutkach nie widział odmiiany; o czym bardzo iestem przekonany. Moznaby wtęj materyi bardzo ważne robić niektóre doświadczenia; ja sam miałbym niektóre wtęj rzeczy myśli, ale ani czasu, ani sposobności niemam tym się zatrudniać. List ostatni WPana Dobr. odebrałem. Dziwno mi, żeś WPan Dobr. do tego czasu nie odebrał moich książek z Wiednia; te książki zostawiłem u Hildebrandów, którzy ie mieli przez naypierszą okazyja do Krakowa posłać; są to 5 woluminów, komentariusza Hallera na fizyologią Boërhwego. Pisałem już dwa razy o tym do Hildebrandów, ale mi nie odpisali. Młody Sztumer, który na ówczas był w Wiedniu, podiał się był te książki wyexpedyować; zresztą, co się z niemi stało, nie wiem.

Cudzoziemców tutaj niemasz, oprócz kilkunastu Niemców y dwóch Greków; reszta są albo Wenecyanie, albo Piemontczykowie, albo zinney części Włoch. Profesorowie wszyscy mają sobie zostawione, do woli dawać lekcyje po włosku, albo po łacinie. Co się tyczy examinu, wtym żadney niemasz trudności; cudzoziemcy albowiem zawsze go mogą złożyć, aby tylko mieli zaświadczenie, iako gdzieindziej wysłuchali wszystkich medycyny kursów. Bardzo tu jednak examen wiele kosztuje y pieniądze y mozołu. Nayprzód składa się examen z fizyki; ponieważ się bierze razem *laurea ex medicina et philosophia*; i choćby kto gdzieindziej był filozofii doktorem, to na nic nie służy. Ten pierwszy examen kosztuje dukatów 8. Examinatorów z medycyny iest bardzo wielu; do ich liczby należy professor chemii y botaniki, y kto się wtęj dwóch naukach nie zbyt mocnym czuie, nie może składać examinu; iednego bowiem professora *totum* wystarcza do odrzucenia *a laurea*. Oprócz professorów, którzy nie mogą examinaować, tylko każdy ze swego obiektu, wchodzą do examinu tak tutaj nazywani *Doctores Collegii*, których iest kilkunastu, a którym wolno iest, pytać się, co im się tylko podoba. Przed examinem składa się wręku dziekana 24 dukatów, wykupienie zaś patentu y ceremonie *laureae* kosztują do 12 dukatów; kto odpada od examinu, traci połowę depozytu. Ja tego roku złożyć examinu nie mogę; nayprzód dla tego, że nie robiąc nie więcej tego roku, oprócz praktyki, z teoryi nie byłbym gotów; podczas dopiero tych wakacyi myślę się zacząć na examen gotować, który na przyszły rok myślę około wielkiej nocy złożyć.

Polecam się łasce WPana Dobr.

Sniadecki.

B.

List własnoręczny sławnego Jana Piotra Franka, naówczas professora w uniwersytecie w Pawii, dnia 17. Maja 1793., z tego miasta pisany do Jana Sniadeckiego do Krakowa, o wielkich zdolnościach i postępie w naukach brata jego Jędrzeja.

Monsieur!

C'est à moi à Vous remercier de m'avoir procuré dans la personne de Monsieur Votre frère un si digne Écolier, comme je dois savoir bon gré à Celui-ci, de m'avoir fait part de Votre estime, dont je sentais tout le prix, même avant que Vous n'ayez eu la bonté de me la signifier. Soyez bien assuré Monsieur, que Votre frère est tout à fait digne de Vous, et que sa conduite, son application, son zèle, sont tout à fait d'accord avec ses talens supérieurs pour la science qu'il professe, dans laquelle je me flatte qu'il se distinguera un jour à la gloire de sa Patrie. Je sens moi-même, qu'il est bon, que cet excellent jeune homme fasse encore quelque voyage; mais je regrette son

départ, et j'aurais voulu avoir tout seul la gloire de lui avoir donné son éducation médicale; mais je ne sais, si je puis me résoudre encore de rester plus long temps dans un pays, où j'ai trouvé tant d'obstacles à mon repos, et au désir de ne m'occuper que du bien d'une nombreuse jeunesse, dont l'amour et l'attachement mutuel me fera quitter cette Université avec bien de regret, malgré toutes les raisons, qui pourroient me faire décider à la quitter. Charmé, Monsieur, de pouvoir Vous donner des nouvelles si heureuses des progrès de Monsieur Votre frère, je Vous prie de l'engager à me continuer par tout, où il se trouvera, celles, qui regardent son bien-être; comme je vous supplie Monsieur à me continuer les sentimens, auxquels j'aspire par l'amitié que j'ai pour Votre digne frère. Je suis avec respect

Monsieur!

Votre très-humble et très-obéissant Serviteur

Frank.

Pavia le 17. Mai 1793.

Kronika literacka.

Encyklopedia mała.

W miarę upowszechniającego się gustu do czytania, czuć się daje coraz bardziej potrzeba takiego dzieła, któreby większej liczbie czytelników, nie mogących czerpać wiadomości z samych źródeł, wyjaśniało zachodzące wątpliwości, prostowało wyobrażenia, rozszerzało widnokrąg wiedzy ludzkiej. Taką podręczną poli-historją, na każde nasze zapytanie, zwłaszcza w rzeczach krajowych, gotową odpowiedź mającą, jest: *Encyklopedia mała*, wydawana przez hrab. St. Platę w Lesznie, której trzy wyszły pozszyty.

Rozwodzić się nad użytecznością takiej encyklopedyi, byłoby zbyteczną rzeczą. Już Krasicki, który najlepiej rodzące się potrzeby swych ziomków i bieg literatury oceniać umiał, uznał za użyteczne wydanie podobnego dzieła, jakim był jego *Zbiór wiadomości*, czyli *Encyklopedia*, dzieło do ogólnego upowszechnienia wiadomości zrzęcznie zastosowane.

Autor *Encyklopedyi małej*, hr. St. Plater, tę ma wyższość wtęj mierze nad Krasickim, że posiadając równie rozległe wiadomości historyczne, obeznany jest nadto gruntownie z naukami przyrodzonymi; ogarnia przeto prawie cały obszar najpotrzebniejszych w życiu społecznym nauk, któremu by ledwo całe towarzystwo uczonych sprostać mogło. Gdy nadto trafny wybór obrobionych przedmiotów, bezstronna i zdrowa krytyka wszystkie jego znamionuje artykuły; wypada ztąd naturalny wniosek, że dzieło to bardziej harmonijną złoży całość, jak gdyby kilka osób, choć może więcej razem szczególnych nauk posiadających, nad dokonaniem jego pracowało.

Szkoda, że dzieło tak użyteczne, tak szacowne, każą tu i owdzie usterki stylowe, które w książce do ogólnego użytku przeznaczonem, tém są szkodliwsze, im łatwiejsze były do uniknienia.

Obszerność artykułów jest zastosowana, jak się samo przez się rozumie, do ważności przedmiotu, niekiedy atoli do obfitości lub niedostatku źródeł, tak, że niektóre nawet zajmującą stanowią całość. Przytaczamy tu biografię o sławnego w swoim czasie awanturnika Dzierzanowskiego, którego excentryczna imaginacja, umysł niespokojny, po całym prawie wodziły świecie, przeplatając życie nadzwyczajnymi przygodami, któreby pisarzowi szukającemu materii do jakiejś fantastycznej powieści, najobfitszego wątku do kilku tomów dostarczyć mogły.

Dzierzanowski,

szlachcic polski, z czasów Augusta III., udając się do Francji, wsiadł na okręt w Gdańsku, mając zamiar zaciągnąć się do wojska francuzkiego, pod dowództwem sławnego Lowendala; lecz okręt ten zabrali Anglicy. Zawieszony do Londynu, uzyskał wolność, i popłynął do Flandryi, przyjął służbę w wojsku francuzkiem, i walczył przeciw połączonym wojskom Holendrów i Anglików. Po odbytych dwóch kampaniach, Dzierzanowski powrócił do Polski; tu zastawszy po śmierci ojca skrzywdzone na majątku siostry, z przyczyny, że zmarły cały majątek małżonce był zapisał, samowolnie sprawiedliwość wymierzyć sobie postanowił. Czyni więc zajazd, napada wieś macochy, wydziera jej gwałtem sumę 15,000 Złp. i nic zniej nie wzięawszy, siostrą ją oddaje. Ale ten czyn zatruł mu serce wyrzutem, że się targnął przeciwko powadze rodzicielskiej i natchnął skrucą, że go pielgrzymką do Rzymu odpokutować trzeba. Zabawiwszy niejaki czas w Rzymie, w odzieży pielgrzyma udaje się do Francji, lecz przez to ściągając na siebie podejrzenie policyi, wzbraniającej podobnych podróży pobożnych: został przytrzymany jako włóczęga. Współziomkowie jego, znajdujący się we Francji, wyjednali mu wolność, a nawet stopień wojskowy w osadach francuzkich w Indyach wschodnich. Tam, udało mu się, z podziwieniem całego kraju, tak doskonałe wyćwiczyć w rzemiośle wojennym powierzony sobie korpus dzikich Sipahów, i ośmielić ich do walczenia w szeregach, że prowadząc ich wogień przeciw Anglikom, dowiódł wyższości i oswojenia z karnością wojskową powierzonego sobie korpusu, a tém samym sławę swego imienia rozniósł po całych Indiach. Poróżniwszy się z znacznym dowódcą francuzkim, powrócił do Francji, dla wytoczenia sprawy przeciwko swemu przełożonemu. Okręt, na którym płynął, zawiął do osad francuzkich w Antylach. Dzierzanowski, jako francuzki officer, korzystając z nieograniczonej wolności, zdjął wszystkie plany i ponotował mielizny i przystanie. Gdy proces jego przeciw komendantowi nie wziął pomyślnego skutku, udał się rozgniewany do Anglii, i tam ministrowi Pitt zaprzedał wszystkie swoje plany i opisy, mianowicie wyspy

Martyniki. Znakomity jeden Portugalczyk, bawiący wówczas w Londynie, namówił go do służby w wojsku portugalskiem, które na wyprawę przeciw Paraguij zbierano. Ale ledwo przypłynął do Lizbony, pociągnięto go do inkwizycyi za nieostrożne mowy i do więzienia wtrącono. Surowość ta oburzyła umysł z natury żadnego ograniczenia niecierpiący. Uwolniony za wstawieniem się kilku znakomych osób, pojechał do Hiszpanii, gdzie rząd zdawał mu się cudzoziemcem przychylniejszy. Był tam wtenczas rezydentem saskim, brat wielowładnego ministra Brühla. Dzierzanowski słysząc go raz uwłaczającego w mowie Polakom, dał mu policzek. Ta porywczosć nabawiła go wiele nieprzyjemności, udało mu się jednakże pozyskać od dworu saskiego stopień pułkownikowski, z rozkazem formowania nowego pułku w Polsce. Powrócił zatem do ojczyzny, a gdy tymczasem Stanisław Poniatowski na tron był wstąpił, Dzierzanowski, mający talent opowiadania, bawienia, spodobał się nowemu królowi, i został jego szambelanem; ale gorąca miłość wolności wykrywała się w zuchwałych rozmowach nawet z królem. Raz n. p. opowiadał Poniatowskiemu, że go dzicy Amerykanie obrali królem. Jakinżes przypadkiem stracił koronę? spytał go się król. Oto, Najjaśn. panie, odpowiedział, obrany byłem przez naród wolny, który postrzegłszy, że go chcę ujarzmić, wygnał mnie tak, jak z wszystkimi tyranami uczynić należy. Choć był w łasce u króla, nie przestawał sprzyjać swym rodakom. On to swą przysługą ocalił Biskupa krakowskiego, nie pozwalając mu jechać na teatr, z kąd go uwieść miano. Król miał go odtąd w podejrzeniu, i był dla niego oziębły. Gdy w ciągu jednej rozmowy zapytał go się król: co publiczność o nim sądzi? Dzierzanowski powiedział mu bez ogródki: że upokorzenie, jakiego naród doznaje pod jego panowaniem, jemu samemu przypisuje, że ściśle związki z postem zagranicznym usprawiedliwiać zdaje się domysł, jakoby był sprawcą gwałtownych kroków tego ambassadora. Król poruszony, zapytał się: coby mu zrobić należało? Dzierzanowski odpowiedział: Naród powstawszy przeciwko nieprzyjacielowi, wszystko ci, królu, daruje, gdy się z nim połączysz. Wielu ubiegających się za wywyższeniem, wacha się, dopóki W. K. Mość nieoświadczy swęj woli, gdy konfederacya za bunt jest uważana. Nie myśl przeciw W. K. Mość, aby półśrodki mogły kraj zbawić: szlachta chce niepodległości, albo zginąć. Jeżeli więc chcesz panować, trzeba kraj zbawić. Jeżeli zaś chcesz rządzić Polakami za obcą pomocą, nie pozostanie nic dla ciebie, królu, jak pustynia, niewola na tronie, garstka podłych za poddanych i wieczna hańba twojej pamięci.

Król przypisywał całe nieszczęście nieograniczonemu wpływowi ambassadora. Dzierzanowski napomknął, że takiego człowieka należałoby

sprzątnąć, i że sam się podejmie, wywieść go ze stolicy. Król zażądał projektu na piśmie. Dzierzanowski pojrzaawszy nań bystrzym okiem, dał do zrozumienia, że mu nie ze wszystkim ufa; ale król przysięgą stwierdził, że się nie ma przyczyny obawiać. Gdy projekt oddany był królowi, i wszystko przygotowane, Dzierzanowski potrafił nadto wyłudzić z posła znaczną summę pieniędzy. Spisek uknuty był w półku gwardyi konnej i miano porwać ambassadora, gdy będzie powracał z biesiady, gdzie zwykle wieczór spędzał. Ale około południa przestrzeżony został poseł od samego króla, jakoż już całe miasto pełne było wieści, że spisek na porwanie posła odkryto, i że już wydano rozkazy aresztowania jego hersztów. Dzierzanowski w tém krytycznym położeniu wypił na fantazyą butelkę wina szampańskiego i kilka filiżanek kawy. Tak rozmarzony, wyszedł do miasta na zwiaady. W ogrodzie saskim znalazł jednego przyjaciela swego, przechadzającego się z generałem nieprzyjacielskim, tym właśnie, któremu polecane było aresztowanie Dzierzanowskiego. Przystąpił śmiało do nich, udzielając im sekretnie wiadomości, że mu się udało ułożyć projekt nader użyteczny dla króla, ale dla rychłego wykonania potrzebuje natychmiast karty, aby za rogatki był wypuszczony. Ponieważ generał nieznał go z nazwiska, gdyż od przyjaciela swego tylko panem szambelanem był tytułowany, otrzymał, czego żądał od tego samego, który był na jego zgubę przeznaczony. Spiskowi, nie wiedząc o niczem, zeszli się przed domem poselskim, ale widząc bramę zamkniętą i straż pod bramą, gdy dowódcy doczekać się nie mogli, rozeszli się spokojnie.

Posel zainformowany o wszystkiem, wyznaczył 5,000 dukat, dla tego nagrody, któryby Dzierzanowskiego żywego lub nieżywego dostawił. On zaś wymknąwszy się z kilku najwaleczniejszych z miasta, niebawem sobie zebrał 20 do 30 towarzyszów. Przechodząc przez Gostynin, gdzie się okoliczna szlachta na sądy zebrała była, wpadł na ratusz z szablą w rękę, porwał krucyfiks z przed sędziów, wykonał przysięgę wedle rot konfederacyi barskiej i do podobnego czynu, oraz wybrania siebie na marszałka, przytomnych nakłonił. Tym sposobem nabywszy stopnia w konfederacyi, tworzy hufiec zbrojny. Pogoń za nim wysłana wkrótce go doścignęła. W tém niebezpieczeństwie powierzywszy siedmiu naj-

odważniejszym resztę swych ludzi i obronę mostu na przeprawie, siebie ocalił ucieczką. Jednemu w każdym uciekającym oddziale kazał się nazywać Dzierzanowskim, aby łatwiej oszukać nieprzyjaciela; a tak poseł odbierał z różnych stron doniesienia, to że Dzierzanowski zabity, to że schwytyany, to że powieszony, a on tymczasem w habicie zakonnym zrećźnie unikał zasadzek. Pewny, że go król wydał, uniesiony zemstą przeciw niemu, ogłosił manifest, w którym go do złożenia korony za przykładem Jana Kazimierza nakłania. Wieszal się jeszcze długo przy konfederacyi barskiej Dzierzanowski, ale nic już ważnego nie zdziałał, było bowiem więcej awanturnik, niż człowiek z prawdziwem poświęceniem; porzucił niedługo walkę, nie przynoszącą mu żadnych korzyści, i przeniósł intratne miejsce zawiadowcy żup solnych w Wieliczce, na które się zrećźnie wkręcić potrafił, rozpraszając znaczne dochody na zbytki (podług Rulliera Tom III. pag. 61.).

Nowe dzieła.

Wybór poezyi Wiktora Hugo, przekład Brunona hr. Kicińskiego, w Warszawie 1840., w Tygodniku petersburskim i Kuryerze warszawskim pochlebnie ocenione.

Życiorys, czyli uczczenie ś. p. Jędrzeja Sniadeckiego, z motto: „Oto człowiek,“ wydał Hip. Skimbrowicz, red. Gaz. kr., Warszawa 1840. Jestto mowa sławnego krasomowcy kościelnego, która w rękopismach upowszechniona, skwapliwie czytana była.

Próby poetyczne Karola Kucz, Warszawa 1840., ozdobne wydanie zawiera: Sen. Wieszczy. Trzy mogiły. Ballady: Nina, Oskar. Wiersze różne: Noworodek. Obietnica. Dwoje. Dla niej. Jój uśmiech. Nic potem. Dramatyczność. Zapomnienie chwilowe, komedia w dwóch aktach. *Oktawian*, romans Teodora de Colombrej, tłumaczony przez Skotnickiego, 2 Tomy, Warszawa 1840.

Rękopisma Marcina Radymińskiego, opisał i wiadomość o historyografach szkoły jagiellońskiej, skreślił J. Muczkowski, prof. bibliografii i bibliotek., Kraków 1840., 8. Dzieło bardzo ważne, prostujące wiele uchybień Sołtykowicza i Bandtkiego.

Nr. 10. Przewodnika rolniczo-przemysłowego zawiera następujący artykuł:

Rozprawa konkursowa o fabrykacyi cukru z buraków, napisana w Paryżu przez Antoiniego Podolskiego, fabrykanta bręwetowanego, (z odciskiem medalu, rysunkami i tabelami).

Nr. 11.:

Rozprawa konkursowa o fabrykacyi cukru z buraków. (Dalszy ciąg.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Redaktor: J. Łukaszewicz.)